



Luś i Dzidzia na księżycu

Dzidzia z Lusiem grzecznie siada,
 mapę świata długo bada:
 wodzi palcen po równiku —
 cudnych krain jest bez liku!
 Piękna podróż — nowe dzieje!
 Cały świat się do nas śmieje!
 Czy na zachód, czy południe,
 wschód, czy północ, wszędzie cudnie!
 Północ — lodem świat zakuty,
 eskimosy i jakuty,
 pies za konia, reny, sanie,
 warto widzieć, drogi panie.
 Tam na wschodzie znowu Chiny.
 Mandaryni, palankiny,
 Indje, lwy, tygrysy, słońce
 na przyrody dzikiej łonie.

Tam na zachód Europa —
 miast prześlicznych cała kopa!
 Berlin, Paryż, Pireneje...
 Słońce się z za góry śmieje.
 W śniegu błyszczą znów Alp szczyty,
 dalej Londyn w mgłach spowity,
 kędy Anglik, cały w kratki,
 pali fajkę do herbatki.
 Na południu w słońcu cały
 kraj pomarańcz przewspaniały!
 Same cuda nie do wiary:
 dzieła sztuki, Rzym prastary.
 A tam dalej kraj znów dziki,
 czarny ład strasznej Afryki.
 Piramidy, krokodyle!
 Na pustyni piasku tyle!



(Dalszy ciąg na str. 4-5)

Opowiadanie Bogumiłka który chciał być jak chrząszcz silny

— Ha ha ha..
— A tak! Bo chrząszcz jest silniejszy, niż lew. Jakem Bogumiłek!

— O!?
— ...silniejszy, niż tygrys!
— Oo?!
— Silniejszy, niż słoń!
— Ha ha ha... Oj Bogumiłku, Bogumiłku, pleciesz!

— Plotę, nie plotę, posłuchaj, powiesz potem. Stachu, silny jesteś?

— Silny.
— A ile kilo uradzisz?
— Może i sto!
— To dużo. A ile uradzi atleta?
— Nie wiem... Może pięćset, albo i sześćset kilo..

— A ile atleta waży?
— Nie mniej, niż sześćdziesiąt kilogramów.

— A widzisz. To znaczy, że atleta udźwignąć może dziesięć razy tyle, co sam waży.

Są takie chrząszcze, które ważą $6\frac{1}{2}$ grama, a udźwigną $2\frac{1}{2}$ kilograma, czyli 2500 gramów. Silny człowiek udźwignie dziesięciu ludzi, a chrząszcz udźwignie przeszło trzysta osiemdziesiąt chrząszczy. Kto zatem jest silniejszy? A szczypawka pociągnie tyle, ile waży 530 szczypawek. Czy słoń udźwignie pięćset trzydzieści słoń? Więc kto jest silniejszy?

— Postępuj, co ci opowiem.

Siedziałem raz pewnego w lesie, pod drzewem. Patrzę, po ziemi pełza liszka. Wolniutko, wolniutko, prosto przed siebie, mała liszka. Wdrapuje się pod górę, omija przeszkody. Dokąd tak śpieszy, nie wiem, nie wiem. Trzymałem w ręku gałązkę, cieniutką, leciutką, ale ze dwadzieścia razy cięższą od liszki. Położyłem ją na drodze, liszka się przysuwła, przysuwła — hop! — gałązkę odepechnęła.

— Chciałbym być taki silny, jak ty, liszko — mówię, — potrafiłbym wysokie sosny z miejsca na miejsce przenosić.

A liszka na to:

— O! Ja jestem słabiutka, słabiuteńka. Jeśli chcesz zobaczyć silacza prawdziwego, idź do pospolitego chrabąszcza, który stu osiemdziesięciu braci swoich bierze na plecy i jeszcze z nimi spacerować potrafi.

Chrabąszcz był bardzo skromny. Mówił, że wcale nie jest taki silny, że jego krewny, pan Herkules Chrabąszcz, jest dwa razy silniejszy.

— Czy tak? — spytałem pana Herkulesa Chrabąszcza, który stał obok i przysłuchiwał się naszej rozmowie. — Więc chyba ty jesteś najsilniejszym stworzeniem na świecie? Jako dobrze, że nie jesteś wielkości słonia!

— Silny to jestem — odrzekł chrząszcz, — ale szczypawka jest ode mnie silniejsza...

— Nie pójdę już do szczypawki — mówię, — boję się. Ale chciałbym być taki silny, żebym mógł tylu ludzi uradzić, ile ty uradzisz chrząszczy.

Takem powiedział i poszedłem przed siebie. I czuję, że ziemia ugina się pod moimi nogami, gałęzie, na które nadepnę, trzeszczą i pękają. Objąłem rękoma pień wysokiego drzewa i ugiąłem je ku ziemi tak, jak chrząszcz ugina cieniutką trawkę. Zakolysały się, zaszumiały gałęzie, jakiś ptak pisnął żałośnie — patrzę: a tu z pośród listowia korony spadają na ziemię gniazda z piskletami. O! Jakże nierozsądnie postąpiłem — myślę, — jak źle użyłem mojej siły!

Kiedym wyszedł na skraj lasu, ujrzałem wysoką górę, w której wydrążony był tunel drogi żelaznej. Oberwała się widocznie skała, bo tunel był prawie całkiem zasypany. Właśnie nadjeżdżał pociąg. Maszynista w porę zauważył, co się stało — zahamował.

— Trzeba będzie biec do najbliższej stacji telegrafu — mówi, — a potem czekać na pociąg pogotowia kolejowego. Pasaże-

rowie utyskują, tak im się śpieszy, a tu katastrofa, może nie będą mogli szybko naprawić drogi, trzeba będzie wracać...

A ja się nie odzywam, cichaczem, jak liszka, pełzam pod pociąg, odczepiam ostatni wagon, wyprężam ramiona, unoszę wagon do góry i, wśród okrzyków zdumienia, przenoszę go na tamtą stronę góry.

W ten sam sposób przeniosłem potem drugi i trzeci wagon, i czwarty i piąty, pokolei i dwudziesty i dwudziesty piąty, wreszcie lokomotywę wraz z maszynistą i palaczem, którzy dla mnie tyle wazyli, co dla was mucha. Po tamtej stronie góry ustawiłem na szynach tak, jak należy, cały pociąg, więc parowóz, tender, napełniony węglem i wodą, wagon restauracyjny, wagony osobowe, wreszcie pocztowy. Wszyscy pasażerowie wyszli z pociągu i dziękowali mi za pomoc, podziwiając moją siłę.

Kiedyś rzekł, że nie jestem najsilniejszy, że szczypawka jest silniejsza ode mnie, śmieli się głośno: myśleli, że żartuję.

Maszynista podszedł do mnie i wyciągnął rękę. Ująłem jego dłoń bardzo leciutko, ale maszynista zbladł i głośno krzyknął.

— Schwyciła mnie raz transmisja maszyny za rękę — rzekł — i nie bolało tak mocno, jak uścisk twojej dłoni.

Przepraszałem go mocno, mówiłem, że nie chciałbym nikomu wyrządzić przykrości, ale bardzo trudno tego uniknąć, jeśli się jest tak silnym. Przypomniałem sobie pisklęta, które niechcący zrzuciłem z drzewa.

Więc też, kiedy pociąg odjechał, wróciłem do lasu, do Chrząższcza Herkulesa i tak rzekłem:

— Nie chcę być tak silny, jak ty. Zbyt wiele krzywdy wyrządzą na świecie.

— Tak, — odrzekł chrząższcz — nie powinienem być tyle razy silniejszy ode mnie, ile razy jesteś cięższy. Ale może chcesz skakać wysoko, jak pchła?

— Tak — odezwała się pchła, która stała obok i przysłuchiwała się naszej rozmowie — możebyś chciał skakać tak wysoko?

— Ja skacę bardzo wysoko — rzekłem: — sto czterdzieści centymetrów.

— To bardzo wysoko dla mnie, maleńkiej pchły; ale kto jest tak duży, jak ty, powinien skakać wyżej. Gdybyś skakał tyle razy wyżej ode mnie, ile razy jesteś większy, skoczyłbyś na sto metrów wysoko...

— O! Chciałbym — mówię — skakać tak wysoko, jak ty, pchło, a raczej, tyle razy wyżej od ciebie, ile razy jestem większy od ciebie. — Takem powiedział i jednocześnie, prostując skurczone nogi, odepchnąłem się od ziemi.

W tej chwili las zmalął mi nagle w oczach, przesunął się szybko het w dole i zbliżyła się do mnie wielka zielona łąka. Kiedy spadłem, skoczyłem raz jeszcze, przeskoczyłem szeroką rzekę, po której płynęły statki. Po trzech susach znalazłem się na wielkim placu, na którym odbywały się zawody sportowe.

Zawodnicy podbiegali do deski, odbijali się od niej i skakali w górę. Publiczność biła brawa, a ja uśmiechałem się i myślałem: gdyby tu była pchła, śmiałaby się także. Kiedy już ostatni zawodnik skoczył, podbiegłem do deski i odbiłem się od niej. Skoczyłem wyżej niż wszyscy zawodnicy razem wzięci. Odlatywałem od ziemi, malałem w oczach widzów, aż stałem się maleńka, ledwie widoczną na niebie kropką. Sędziowie liczyli sekundy do mego powrotu na ziemię. A kiedy opadłem, otoczyli mnie wszyscy, wykrzykując słowa podziwu i wręczyli mi pierwszą nagrodę — wielki złoty puhar. Z radości przeskoczyłem trzydziestopiętrowy dom i skakałem z ulicy na ulicę.

Zapomniałem o tem, że mogę spaść na kogoś i zabić go.

Spadałem na ulicę, po której spacerowało mnóstwo ludzi, jechało wiele tramwajów, dorożek, samochodów. Jakże mi w tak szybkim upadku wysterować, aby kogoś nie potłuc? Zawadziłem o drut zawieszony wzdłuż ulicy, który dostarczał prądu elektrycznego tramwajom. Zerwałem drut, tramwaje stanęły. A ja spadłem na wózek z pomarańczami, przy którym stała stara kobieta i wołała, że pomarańcze są malinowe i kosztują niedrogo. Pomarańcze rozspaly się wkoło, starsza pani zaczęła lamentować, zbiegli się ludzie.

(Dokończenie na str. 6-ej)



Murzyn czarny, jak atrament,
jazzbandowy czyni zamet.
Arab na wielbłądzie dziki
depcze piaski tej Afryki.
A tam znowu Ameryka!
Dreszcz rozkoszy nas przenika.
W gęstych puszczech, dzieci moje,
dzikich Indjan całe roje.
Prerje, lasy i pampasy.
Kraj wesoły, pełen krasy.
Amazonka, Missisipi,
tam Niagara wre i kipi.
Oczy dzieciom szczęściem świecą,
choć nie wiedzą, gdzie polecą.
Tak naoslep, w Imię Boże,
przez powietrzne to bezdroże!



Motor warczy, jak złe psisko.
Lecą dzieci, już chmur blisko —
słońce blaski złote nieci.
W dal słoneczną lecą dzieci...
Patrzaj, Lusi, gwiazdki złote
taką straszną mam ochotę
ponawlekać na niteczkę,
zrobić cici zakładeczkę.



Motor jęczy, warczy, bzyka.
Ach! niemiła to muzyka.
Strasne rzeczy! Luś, nieboże,
opanować go nie może!
Już aparat go nie słucha,
leci sobie, sapie, dmucha.
Wkoło gwiazdy drżą i świecą,
meteory w bezkres lecą.
Wtem, wstrząs straszny — strasna
chwila!

Nasz aparat się pochyła,
motor na dół, ogon w górze
i tak leci po lazurze.
Wtem — trzask! klap! mój drogi
panie,
wszak to nie jest lądowanie!
blade buzie, lzy na licu —
nasze dzieci na księżycu!



Dzidzia martwi się i płacze:
— Pewno więcej nie zobaczę
mamy, taty, cioci Jasi,
wujcia Julka, ani Kasi...
Gdy tak stoją zasmuceni,
coś się czołga, coś się mieni
i z za skały, niby mara,
straszna skrada się poczwara.



Luś z wiatrówki po czerepie,
mierzy śmiało między ślepie.
Trach — — — trach — — —
w Imię Boże!
Zgiń, przepadnij, ty potworze!
Gdy leży w piasku smok przechera,
Dzidzia wokoło się obziera,
Na naradę z Lusiem siada.
I projekty swe przedkłada.
Skąd tu smok? — Na satelicie?
Z astronomji wiemy przecie:
księżyc, ziemi satelita,
pusty, martwy jest i kwita!
Co ty mówisz, Dzidziu droga,
Jeśli taka wola Boga,
to i na księżycu przecie
żył Twardowski, o tem wicie!
Boże, daruj zły uczynek,
daj mu wieczny odpoczynek...
Wtem grom huknie, niby działo...
Patrzą dzieci, co się stało?
Czapka na bok, brwi krzaczaste,
wąs jak wiechy ma sumiasty,
kontusz, żupan, karabela.
Uśmiech lica rozwesela.
Pas na brzuchu, kraśne buty,
strój bogaty, cenny, suty.
— Otóż jestem, otóż stoję!
Mistrz Twardowski, dzieci moje!



Już skończona władza czarta
i umowa z nim — przedarta!
Jak to było, wszystko powiem,
no, i od was się coś dowiem.
Siedzą dzieci, a Twardowski,
opowiada swoje troski.
Jak to wielkim on był panem,
jak pobratał się z szatanem.
— Stanął układ (o tem wicie),
wszak Mickiewicz pisał przecie,
że to w Rzymie oddać muszę
za posługi czartu duszę.
Stanął układ, czart mi służył,
figle platał, czas się dłużył.
Aż raz w karczmę starej progi
zajechałem pośród drogi.
Karczma „Rzym”, szlacheckie słowo,
choćbyś i nalożył głowę,
ale Bóg się ulitował,
nie dał, aby czart triumfował.
A za karę długie lata,
do skończenia ponoć świata,
miałem siedzieć na księżycu. —
Dzieciom płyną lzy po licu.
— Nic wyroku nie odmieni,
chyba ktoś ze synów ziemi
tu przybędzie, pożałuje
i od męki mnie salwuje!
Ale szatan się nie lenił:
w smoka zaraz się zamienił,
po księżycu wokoło gonil
i dostępu ludziom bronil.
Twoja kula, chłopcze drogi,
cios zadała czartu srogi,
twa modlitwa, panno miła,
od pokuty wybawiła! —

(Dokończenie na str. 8-cj)

Opowiadania Bogumiłka który chciał być jak chrząszcz silny

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Wtedy przypomniałem sobie o mojej przygodzie z pisklętami i z maszynistą i poskoczyłem szybko do lasu, do Herkulesa Chrząszcza i do pchły i tak rzekłem:

— Nie chcę być tak silny, jak ty, chrząszczu, nie chcę tak wysoko skakać, jak ty, pchło!

— Masz słuszość — odrzekła pchła. — Nie powinienes skakać tyle razy wyżej ode mnie, ile razy jesteś większy ode mnie. Pomyśl, coby to było, gdyby słoń skakał tyle razy wyżej od ciebie, ile razy jest większy od ciebie.

Tak powiedziała pchła. I jeszcze dodała:

— A możebyś chciał fruwać tak, jak jaskółka?

— Tak — odezwała się jaskółka, która siedziała obok na gałązce, — możebyś chciał fruwać tak wysoko, jak ja?

— O! chciałbym — mówię, — bardzobym chciał fruwać tak wysoko i tak szybko, jak ty, jaskółko, ale boję się, że znów wyrządzą jakąś szkodę.

— Nie bój się, Bogumiłku, — rzecze jaskółka. — Pofruniemy razem. Ja fruвам szybko: czterysta kilometrów na godzinę. I ty, chociaż jesteś tyle większy ode mnie, będziesz fruwał tak samo. Będziemy fruwali razem.

I fruñliśmy. Nad łąkami, nad lasami, nad rzekami, nad miastami, — nad aeroplanami... Uciekają równiny — hej! — góry, Tatry przed nami wysokie. Patrzę — nade mną orzeł kołuje i wypatruje czegoś hen, w dole.

— Orle! — wołam — orle! Czyżbyś z tak wysoka widział, co się dzieje na ziemi?

— Tak! — woła orzeł. — Jestem trzy tysiące metrów nad ziemią, a widzę, tam, w polu, trzy kroki od stogu siana, małą szarą myszkę, która gryzie ziarno.

Nie mogłem uwierzyć orłu, bo sam, choć byłem niżej, ledwo stóg siana sposti-

rzegłem, opuściłem się tedy na ziemię. Patrzę uważnie. — O! tak! Trzy kroki od stogu siana siedzi mała szara myszka i gryzie ziarno.

— Nie chcę być silny, jak chrząszcz — wołam, — nie chcę skakać, jak pchła; nie chcę fruwać, jak jaskółka! Chcę mieć oko, jak orzeł.

A mała szara myszka słyszy, co mówię, główką kręci i jednym oczkiem na mnie spogląda.

— Czemu się tak dziwisz, mała szara myszko? — zapytałem.

— A dziwię się, dziwię — powiedziała myszka, — bo sama widziałam, jak jeden człowiek oglądał przez szkło kroplę wody i widział tam takie maleńkie żyjątka, jakich orzeł nigdy nie zobaczy, a przez inne szkła patrzył w niebo i widział na księżycu góry i kratery, których ani jeden orzeł nigdy nie widział. A inny znów człowiek poruszył korbę takiej dziwnej maszyny i ta maszyna pociągnęła taki ciężar, jakiemuby sto milionów chrząszczy nie dało rady. I widziałam człowieka w innej maszynie, która pędziła dwa razy szybciej niż zając i wcale się nie męczyła. Widziałam człowieka w maszynie ze skrzydłami, która fruwała tak szybko, jak jaskółka; widziałam człowieka unoszonego przez balon tak wysoko, jak nie polecą ani orzeł, ani nawet kondor. Widziałam ludzi, płynących po morzu, i sama płynęłam z ludźmi, tak jak ryba, pod wodą.

Zabrali mnie z sobą w klatce dlatego, że wyczuwam bezwonne trujące gazy, które w łodzi podwodnej wydzielają się z maszyny, i ostrzegam o niebezpieczeństwie. Dlatego ci się dziwię, Bogumiłku, że nie chcesz patrzeć i fruwać i pływać i być silny, jak człowiek.

Tak mówiła mała szara myszka, która kawał świata zwiedziła i wiele rzeczy widziała. A wszystko to opowiedział Bogumiłkowi.

Nasze listy

Ryga — Antosia Mizisz. Cieszę się razem z Tobą Antosiu, że spędziłaś dobrze święta. A tego zajęczka czekoladowego, napewno potem zjadłaś. Czy był smaczny? Dlaczego nie chcesz żebyśmy Ci przysyła-li gazetę, czy Ci się nie podoba?

Wala Staniewicz. No, pomyśl Walu, dopiero dziś odpisuję na Twój liścik, choć otrzymałem go tak dawno, ale Ty pewnie mi to wybaczysz, prawda? Bardzo dobrze że jesteś taką wesołą dziewczynką, Krasnoludki lubią tylko wesołe dzieci. Napisz jeszcze do nas.

Bronia Błaszko. A jak się Broniu skończyło to opowiadanie z tym zajęczkiem? Chłopczyk chciał mu pomódz, zajęczek powiedział „dziękuję”, i co? Malowali potem razem? Ciekawym bardzo jak im szła ta praca, i kto więcej namalował.

Zosia Owczarek. To dobrze Zosiu żeś do nas napisała. No, i czekam na bajeczkę którą mi opowiesz. A dlaczego mówisz że nie możesz dostać polskich książeczek do czytania, przecież napewno przy szkole jest biblioteka, prawda? Trzeba się tylko do niej zapisać. Gazetkę otrzymasz.

E. Kalińska. A czy Ci się tak śniło o tym Krasnoludku, czy to tylko takie opowiadanie? Widzisz Krasnoludek spełnił dobry uczynek, a co Ty byś zrobiła na jego miejscu?

Skutkiewiczówna Jania. My, Janinko, też dobrze spędziliśmy święta. Wszystkie Krasnoludki poszły do teatru, myślały że dzieci przyjdą, i że pobawią się z nimi, ale dzieci wołały widać co innego, tak jak Ty, i nie przyszły. Zmartwione Krasnoludki, nawet nie pokazały się tym co byli. Było im bardzo smutno, że dzieci było tak mało. Jajeczka czekoladowe mieliśmy takie malusie, malusie. Wierszyk jest ładny i my wydrukujemy oczywiście cały.

Józia Gutowska. Święta spędziliśmy dobrze Józiu, chodziliśmy w gości do innych Krasnoludków, oni potem przychodzili do nas. Byliśmy w kościele patrzeć jak Pan Jezus leży w grobie. Zupełnie

prawie jak Ty. Ładnie rysujesz Józiu. Tylko mnie podobał się więcej ten rysunek gdzie jest Krasnoludek.

Janina Elksnit. A czy ten Krasnoludek z Twojej bajeczki zaprowadził chłopczyka tam, gdzie są jagody? Bo nic o tem nie napisałaś. A lubisz teatr? A, co Ci się w teatrze podobało najwięcej? Napisz nam.

Elksnit Walentyna. A wiesz z jakiej książeczki napisałaś to opowiadanie, i kto to napisał? Opowiadanie jest bardzo ładne. Myślę że teraz to już częściej będziemy pisać do siebie listy, prawda?

Zosia Sparówna. Zagadka bardzo łatwa, odrazu ją odgadłem, słońce, prawda? Może znasz jakie trudniejsze to napisz. Gazetkę otrzymujesz co sobotę, prawda?

Józia Bul. No, teraz będziemy do siebie pisywać, prawda, Józiu? A ten Krasnoludek na twoim rysunku to sobie jedzie zgorłki na pazurki, czy tak? Lubisz rysować?

Mila Podskoczy. A czy wszystkie sześć jajeczek zjadłaś? A, książki które dostałaś od Pani do domu, przeczytałaś, podobały się?

W Miszkio. Piszesz nam żeś napisała do nas list. Napewno się gdzie zawieruszył. Nie otrzymaliśmy, i dlatego teraz dopiero odpisujemy. Gazetkę otrzymasz. Dowidzenia maleńka. Napisz do nas jeszcze, a jak masz na imię?

Jania Gutowska. Jaka szkoda Janiu żeś nie mogła przyjść do teatru. Na Wielkanoc bawiliśmy się dobrze. Od dzisiaj Walu już jesteśmy znajomymi.

* * *

Kochani... nie wszystkim mogłem odpowiedzieć w tym numerze, ale już z odpowiedzią nie będę zwlekał i czekał do następnego numeru. Tym co nie odpowiedziałem w gazecie, przyszlę odpowiedź do domu. Pozdrawiam Was wszystkich bardzo serdecznie.

Wasz przyjaciel Krasnal.

Luś i Dzidzia na księżycu

(Dokończenie ze str. 5-ej)

Gadu, gadu, tak gadali
i nowiny powiadali,
losy kraju, swoje troski.
Słuchał dzieci mistrz Twardowski.

Czas już wracać, rada luła,
bo maszyna wszak zepsuta,
Dzidzia straszne ma obawy,
jak powróci do Warszawy.

Lecz lekarstwo na te troski
znalazł mądry mistrz Twardowski
Rozsnuł lity pas na nici.
Koniec jeden mocno chwyci,

drugi koniec dzieciom daje,
sam na nogach mocno staje,
i opuszcza wolno dzieci
na ziemię, co w mrokach świeci.

Między gwiazdek złotych roje
mkną na nitce dzieci moje,
szczęściem błyszczą młode lice,
już minęli Niedźwiedzicę.

Mars i Saturn został w tyle!
Innych gwiazdek cudnych tyle!
Kto imiona ich spamięta?
Cała nieba księga święta!

Tu skończona podróż nasza.
Chcecie? wierzcie, wola wasza!



Następny numer „Krasnoludków” powiększony

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnava 57. „Krasnoludki”

Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnava tel. Nr. 57.